Jerzy Michalski

Niezrealizowane plany naukowe Lindego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 50/3-4, 349-377

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

JERZY MICHALSKI

NIEZREALIZOWANE PLANY NAUKOWE LINDEGO

Bilansując w r. 1814 dwudziestoletni przeszło okres swej działalności naukowej, Linde stwierdzał:

> Takie było, ile zapamiętać mogę, całe moje życie, że nigdy nie próżnując, daleko więcej czasu poświęcać musiałem pracy ułatwiającej drugim nauki, niżeli właściwemu oddaniu się naukom tak dla mnie powabnym [1].

Wspominał też swoje młodzieńcze projekty poświęcenia się studiom orientalnym. Mogły mu one przecież otworzyć drogę do europejskiej sławy naukowej [2]. Czy rzeczywiście jednak ta nuta pewnego żalu była uzasadniona? Okres, którego osiągnięcia i zawody podsumowywał, wypełniony był zaraz po ukończeniu studiów paroletnią działalnością dydaktyczną na uniwersytecie lipskim i towarzyszącymi jej pracami translatorskimi, później gromadzeniem i porządkowaniem powstającego księgozbioru przy-

---

[1] *Zdanie sprawy*, s. XI.

Zdanie sprawy = *Zdanie sprawy z całego ciągu pracy*. W: *Słownik* 6 (= S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*. T. 6. Warszawa 1814 [w rzeczywistości 1815]).

Dla oznaczenia zbiorów bibliotecznych wprowadzono skróty: AD = Archiwum Domowe Czartoryskich, BC = Bibl. Czartoryskich, BJ = Bibl. Jagiellońska, BO = Bibl. im. Ossolińskich, BPAN = Bibl. PAN w Krakowie (dawna Bibl. PAU). Liczba przy skrócie wskazuje sygnaturę rękopisu.

Skrótami zastąpiono również następujące pozycje W. A. Francewa: *Из Переписки графа Н. П. Румянцева*. Варшава 1909 (= IP); *К истории кафедры славяноведения в Варшавском Королевском Александровском Университете*. Петербург 1905. Odbitka z: *Новый сборник статьей по славяноведению* (= KI): *Проект польско-славянскаго ученаго общества С. Б. Линде*. Варшава 1911. Odbitka z: Русский Филологический Вестник, 1911, nr 2 (= PP): *Польское славяноведение конца XVIII и первой четверти XIX ст.* Прага 1906 (= PS); *Сравнительный славянский словарь С. Б. Линде*. Варшава 1905 (= SS). Liczba przy skrócie wskazuje stronę.

[2] *Zdanie sprawy*, s. II—III.

szłego Ossolineum, następnie dyrekturą Liceum Warszawskiego i czynnym udziałem w zarządzie szkolnictwa Księstwa Warszawskiego, a przede wszystkim nieustanną i niezmordowaną pracą nad *Słownikiem języka polskiego*. Na wszystkich tych polach wybitne uzdolnienia i żelazna pracowitość Lindego przynosiły mu rychło sukcesy.

W Lipsku dwudziestoletni lektor języka polskiego, pochodzący z niezbyt zamożnej rodziny mieszczańskiej, wszedł w bliską współpracę i osobistą zażyłość z luminarzami ówczesnego społeczeństwa polskiego. Stanowisko u Józefa Maksymiliana Ossolińskiego wykraczało także poza ramy pozycji bibliotekarza w domu magnata. Mimo kapryśne i niełatwe w życiu codziennym usposobienie Ossolińskiego, na które nieraz Linde bardzo się użalał, nie były czczym zwrotem pierwsze zdania listu, którym dedykował swemu dawnemu zwierzchnikowi tom 1 *Słownika*:

> Dziesięć lat szczęśliwie przepędziłem przy boku J. W. WPana Dobrodzieja. Równa skłonność do nauk, równe przywiązanie do literatury ojczystej i taż sama gorliwość o ocalenie rozproszonych i zawieruszonych jej zabytków skojarzyła między nami szacowny węzeł przyjaźni [3].

Pasja zbieracka, wspólnie przeżywane radości z wielkich łowów na dawną książkę polską stanowiły podwalinę owej przyjaźni, poufałego, niemal koleżeńskiego stosunku, jaki odczytać możemy z kapitalnych listów-sprawozdań Lindego z jego wyprawy do małopolskich bibliotek klasztornych w 1799 roku [4]. Dla Lindego łowy te były czymś więcej niż gromadzeniem księgozbioru: były budowaniem przyszłego warsztatu pracy dla innych, zaspokajaniem własnej namiętności kolekcjonerskiej. Z powiększaniem się księgozbioru rozszerzała się podstawa źródłowa *Słownika języka polskiego*. Linde pracował nad nim nawet w trudnych warunkach wypraw do prowincjonalnych bibliotek ówczesnej Galicji. Przyszły autor *Słownika* zdawał sobie niewątpliwie sprawę, że dzieło to musi opierać się na solidnej znajomości zasobów piśmiennictwa, systematyzował więc swoją wiedzę w tym zakresie, gromadząc materiał do ogólnej bibliografii polskiej. Nie chodziło tu zresztą tylko o czynność pomocniczą w stosunku do zasadniczej pracy

---

[3] *Słownik* 1, s. [7].

[4] Wartość tych listów podkreślił T. Mikulski, *Narodziny biblioteki*. W księdze zbiorowej: *Zakład imienia Ossolińskich*. 1827—1956. Wrocław 1956, s. 11—15.

leksykograficznej. Linde dążąc do jak najbardziej efektywnego wykorzystania swego trudu chciał jednocześnie opracować dwa wielkie dzieła: słownik i bibliografię. W obu tych zadaniach współpracował z nim Ossoliński, i Linde umiał tę współpracę cenić wysoko [5]. Ale wielki pan — amator nie chciał czy nie umiał pracować z równą wytrwałością i systematycznością co zawodowy uczony, mający za sobą dobrą szkołę niemieckiej erudycji filologicznej. Ponadto linie zasadniczych zainteresowań obu badaczy nie pokrywały się całkowicie, a z biegiem czasu miały się rozchodzić coraz bardziej. Dla Ossolińskiego tworzenie biblioteki było rzeczą pierwszoplanową, a w piśmiennictwie polskim szukał przede wszystkim materiałów do swych przyszłych rozpraw historycznych i studiów biograficznych o dawnych pisarzach, Lindego — pochłaniał coraz bardziej *Słownik* [6]. Wyrzekał przy tym na brak zainteresowania swoją pracą ze strony Ossolińskiego, a jednocześnie chciał, by ten nie odrywał go do innych zajęć. Sprzykrzył już sobie podróże i, choć stale uzupełniał podstawę źródłową *Słownika,* pragnął skoncentrować się na opracowywaniu zebranego materiału i przygotowaniu go do druku [7]. Przed Ada-

---

[5] Linde do A. K. Czartoryskiego, z Wiednia, 8 VIII 1801 (AD 590): „Atoli to prawda, że jego [Ossolińskiego] przejrzenie i poprawa wcale nieoszacowane i postrzeżenia rzadkie; i nieprzyjaciel przyznać by musiał, że to człowiek największych talentów". Świadectwo to tym cenniejsze, że wypowiedziane w okresie dużego rozgoryczenia na Ossolińskiego.

[6] Podkreślał to po latach sam Ossoliński (*Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej.* T. 2. Kraków 1819, s. II — w dedykacji „Przyjacielowi memu, Uczonemu Samuelowi Bogumile Lindemu"), jednocześnie wskazując, choć może nie w pełni świadomie, na wyższość metody pisarskiej pracy Lindego: „Z tych samych dzieł zbierałeś skarby języka naszego, które w celu politycznej i literackiej historii przebiegałem. Przykład nieporównanej Twojej pracowitości pobudzał i zagrzewał moję usilność; nieraz poddawałeś mi myśli, nie żałowałeś i osobistych trudów dla zgromadzenia ksiąg obydwom nam przydatnych. Zapuściwszy się razem w niezmierną, nie utorowaną, tysiącami przeszkód zatrudnioną przestrzeń, Tyś Twoje z chwałą odbył [...], jam się zadał między manowce ledwo jakąś nadzieję wyjścia tuszące".

[7] W liście z Wiednia, 17 V 1801, donosił Linde A. K. Czartoryskiemu (AD 590), że Ossoliński „od więcej jak dwóch lat albo zapomniał, że jest Polakiem, albo mniema, że moja robota nie potrzebuje zachęcenia. Przed miesiącem kazał po dwóch latach pierwszy raz znowu tom jeden manuskryptu sobie do rewizji podawać, ale jak leży u niego, tak leży, ani się go tknął dotychczas. [...] Wszystkiego, czego się jedynie spodziewać po nim mogę, są odrywki i przeszkody, i pomącenia. Bardzo będę szczęśli-

mem Kazimierzem Czartoryskim żalił się, że praca nad *Słownikiem* „wielkością swoją [...] całego człowieka zajmuje, nie dając mu ani pomyślić o inszych zabaweczkach“ [8]. Stąd też w sferze projektów pozostał pomysł opracowania dwóch skróconych wydań *Słownika*: jednego obszerniejszego, na użytek szkół, drugiego o charakterze kieszonkowym, „dla podróżnych lub też kobiet“ [9]. Robota nad *Słownikiem* posuwała się też wolniej, niż Linde początkowo to sobie wyobrażał. W lutym 1801 spodziewał się, że do końca tegoż roku dojdzie w opracowywaniu haseł do litery Z [10]. W kilka miesięcy później termin ukończenia przesuwał na luty bądź marzec 1802 [11]. 28 grudnia 1801 pisał do Czartoryskiego:

> o pracy mojej śmiele donieść mogę, że idzie, że postępuje, chociaż prawda, że nie leci, nie bieże. Jestem w połowie litery „S“. Jest to jedna z najpiękniejszych, najbogatszych, a właśnie dlatego też najniesporszych liter; zabawi mię pewnie jeszcze do końca stycznia, jeżeli nie dłużej [12].

W rezultacie w chwili wyjazdu Lindego z Wiednia w 1803 r. *Słownik* był doprowadzony do hasła „Wieża“ [13]. Na przeciąganie się pracy wpłynęło zapewne rozszerzenie zakresu *Słownika* przez coraz obszerniejsze uwzględnianie materiału porównawczego ogólnosłowiańskiego, a także pisana wówczas przez Lindego rozprawa o zasadach etymologii.

Opóźnienia w pracach słownikowych nie sprzyjały kontynuowaniu drugiego zadania naukowego, jakim była bibliografia polska. Stąd też — wyjeżdżając z Wiednia nie zabrał ze sobą 22 tomików uzbieranych do niej notat. Być może, iż pewne pretensje do nich rościł sobie Ossoliński, żywo interesujący się bibliografią dawnego piśmiennictwa polskiego. Rozstając się — zresztą

---

wy, jeżeli choć przez to jedno lato z pokojem posiedzę“. Skargi na podróże zob. też niżej w przypisie 10. Musiał je Linde powtarzać i później, skoro A. K. Czartoryski w liście z 25 III 1803 (BJ 3468) pisał: „Odrywki i podróże są wprawdzie wielką inkonweniencją, wypraszać się z nich, ile być może, należy“.

[8] List z 17 V 1801, cytowany w przypisie 7.

[9] Linde do A. K. Czartoryskiego, z Wiednia, 8 VIII 1801. AD 590.

[10] Zastrzegał się jednak (w liście do A. K. Czartoryskiego z Wiednia, 3 II 1801; AD 590), że będzie to możliwe, „jeżeli jakie przeszkody albo podróże ciągu pracy nie przerwą i znowu zawieszą“.

[11] Zob. przypis 8.

[12] AD 590.

[13] Zob. *Zdanie sprawy*, s. XIV.

nie bez żalu — ze swym długoletnim współpracownikiem, mógł Ossoliński zastrzec swoje prawa do materiałów bibliograficznych opartych w ogromnej większości o zasoby jego zbiorów i będących wynikiem pracy Lindego jako bibliotekarza [14]. Nie wiemy jednak, jak ta sprawa została postawiona między obu badaczami, w każdym razie Linde nie rezygnował ani ze swych praw do zebranych notat, ani z myśli o kontynuowaniu tej pracy i jej opublikowaniu. We wstępie do tomu 1 *Słownika* pisał:

> Przywiedzionych pism wyliczam tu same tylko tytuły, zachowując dokładniejszą o każdym wiadomość dalszemu czasowi i osobnemu dziełu o literaturze polskiej, które sobie zamierzam układać, skoro tylko odbiorę od J. W. Ossolińskiego zrobiony przeze mnie zbiór alfabetyczny, w manuskrypcie tomów kilkanaście obejmujący, zbiór wszystkich pism, nie tylko składających liczną jego bibliotekę polską, ale i z ubocza mi znanych. Dwoma albowiem umyśliłem przysłużyć się narodowi słownikami: najprzód słownikiem języka, później dykcjonarzem jego literatury [15].

W następnych latach nic już o nim nie wspominał, a w czerwcu 1813 donosił Józefowi Dobrowskiemu, że Feliks Bentkowski pracuje nad analogicznym dziełem i wobec tego on sam czuje się zwolniony od złożonej obietnicy [16]. Swoje notatki bibliograficzne udostępnił Bentkowskiemu, który wykorzystał je w *Historii literatury polskiej* [17].

---

[14] Prawa te akcentował Ossoliński w pewnym stopniu i do *Słownika*. W liście do A. K. Czartoryskiego z Wiednia, 19 XII 1803, komunikował mu, że Linde „Bibliotece mojej, o której chwałę, uważając już ją jak ustanowienie publiczne, nie jestem obojętny, przyznał to pismem, że zaczęty z zlecenia mego dykcjonarz przy niej dokończył". Zob. J. Kallenbach, *Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich*. Przegląd Współczesny, 1928, nr 73, s. 179.

[15] *Słownik* 1, s. III.

[16] Linde do Dobrowskiego, z Warszawy, 18 VI 1813. W: Francew, PS IV. Na ten sam wzgląd powołał się Linde później w *Zdaniu sprawy*, s. LXL.

[17] Zob. F. Bentkowski, *Historia literatury polskiej*. T. 1. Warszawa 1814, s. 63: „udzielił nam mąż ten szanowny w rękopiśmie konotatek swoich, do bibliografii polskiej należących, a w czasie pobytu jego w Wiedniu spisanych [...]". Bentkowski rzadko zresztą powołuje się na ów rękopis, częściej korzysta z *Pocztu pism polskich w słowniku przytaczanych* (*Słownik* 1). Wydaje się poza tym, że udostępnione mu materiały rękopiśmienne to nie były owe 22 tomy notatek, które pod nazwą Bibliotheca Polona (= BP) do dziś spoczywają w BO 1224—1243. Świadczy o tym porównanie zapisów w BP i u Bentkowskiego, gdzie powołuje się on na rękopis Lindego.

22 tomy notatek do „Biblioteki Polskiej" pozostały w rękopisie u Ossolińskiego, Linde nie troszczył się chyba zbytnio o ich rewindykację. Być może, liczył, że wrócą one doń wraz ze wszystkimi rękopisami i notatkami Ossolińskiego, które ten obiecał mu cedować. Gdy jednak Ossoliński odstąpił od tego zamiaru i przeznaczył je dla młodego Ludwika Sobolewskiego, Linde łatwo się z tym pogodził [18].

Natomiast zamiar opracowania bibliografii odbił się ujemnie na *Słowniku,* gdzie autor rozgrzeszył się z obowiązku dokładnego opisu bibliograficznego cytowanych źródeł, co, być może, przyczyniło się do poważnego braku troski, jeśli idzie o dotarcie do najwłaściwszych wydań cytowanych pisarzy.

Choć ogrom zadania okazał się większy, niż Linde przypuszczał, choć absorbował niemal bez reszty jego czas i twórczą energię, uczony nie tracił doń serca. Zdawał sobie dobrze sprawę z jego doniosłości. W jednym z listów do Czartoryskiego pisał: „coś mi

---

Bentkowski (s. 224) przy pozycji Rysiński Salomon *„Przypowieści polskie* dr. Jakuba Wirowskiego 1629" cytuje k. 25 rękopisu Lindego, w BP pozycja ta znajduje się na k. 349 (BO 1237); na s. 316 przytacza dwa utwory Achacego Kmity: *„Treny na śmierć jp. Branickiej* 1588 4°", *„Treny na śmierć Anny Mińskiej* w Krakowie 1609 4°", w BP zaś (BO 1229, k. 251—252) pierwszy utwór nosi tytuł *Treny na śmierć Katarzyny Branickiej,* drugi natomiast utwór Linde przytacza jedynie za Załuskim jako *„Treny bardzo smutne A. K. Epicedion in obit. Annae Mirska...* 4° Crac. 1608". Przy utworze tegoż Kmity *Spitamegeranomachia* Bentkowski (s. 483) informuje: „Wiersz ten żartobliwy, stylem pięknym napisany (mówi Linde w rękopiśmie), zdaje się być satyrą na bitwy Polaków z Tatarami. Wszędzie zaś wielkie są pochwały walecznego Batorego". W BP (1229, k. 251) znajdujemy następujący zapis: *„Spitamegeranomachia* Jana Achacego Kmity w Krak. u Wojc. Kobylińskiego 1595 4°. Gotski druk. 3 arkusze, wiersz, bitwa Pigmeów z żórawiami. Dedyk. Chrysztof. Bernatowi Szydłowskiemu w Stradowie". U Bentkowskiego nie ma danych o drukarzu i dedykacji. Przy pozycji Mikołaj Chrysztoporski *Ninive miasto wykonterfektowane wierszem* Bentkowski (s. 365) nie podaje drukarza, choć zwykle stara się to zrobić, w BP podany jest drukarz Ignacy Wierzbięta (BO 1223, k. 182). Jest też w BP wiele utworów, których Bentkowski nie umieszcza. Stanowi to przede wszystkim wynik stosowania wyboru, podczas gdy Linde dążył do kompletności, tym niemniej zdarza się, że Linde zna więcej wydań utworu przytoczonego u Bentkowskiego.

Odpisy odpowiednich pozycji z BP zawdzięczam koleżeńskiej uprzejmości mgra J. Platta.

[18] Zob. Linde do A. K. Czartoryskiego, z Warszawy, 20 II 1823. BC 5459.

serce dyktuje, że moje dzieło będzie *ad maiorem Dei gloriam*" [19]. Nie dążył też do przyśpieszenia terminu zakończenia kosztem dalszych uzupełnień podstawy źródłowej. Przeciwnie, mimo opracowania poważnej części haseł, wciąż brał na warsztat nowe pozycje. Uzupełnienia te wprowadzał nawet i później, w okresie drukowania kolejnych tomów *Słownika*. Już jednak chyba w Wiedniu uczuwał Linde pewne zniecierpliwienie, chęć wyjścia poza ramy żmudnej roboty leksykograficznej. Refleksje, jakie mu się nasuwały w trakcie zapoznawania się z ogromnym materiałem językowym, zdawały się być podstawą do podjęcia wielu i to różnorodnych tematów naukowych. Na ich czoło wysunęły się problemy etymologii. W liście do Czartoryskiego pisał:

> Już to prawda, że w żadnym języku etymologia nie może być rozkoszniejszą jak w słowiańskim, a zatem i w polskim.

W przekonaniu bowiem Lindego języki te dostarczały obfitego materiału dowodowego na poparcie wyznawanego przezeń poglądu, że źródłosłowy można sprowadzić do najpierwotniejszych grup dwu- lub trzyzgłoskowych („głosek radykalnych"), wyrażających pewne elementarne wrażenia zmysłowe bądź też mających charakter onomatopei. W tym samym liście do Czartoryskiego jako jeden z „setnych przykładów" podawał „głoski radykalne" *m—g*, wyrażające ruch słabszy (*motus lenior*) i *m—k* — ruch mocniejszy (*motus fortior*). Wyliczał też słowa mające pochodzić od owych głosek radykalnych [20]. Swoje poglądy wyłożył potem w rozprawie *Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego*. Wychodząc z tych założeń projektował ułożenie słownika etymologicznego, a następnie na jego podstawie „słownika radykalnego", grupującego materiał językowy według głosek radykalnych. Ułożenie takiego słownika umożliwiłoby, zdaniem Lindego, istotne studia nad stosunkiem języków słowiańskich do innych.

> Wtenczas by można pod kredkę brać liczbę naszych pierwiastków z obcymi zgodnych lub im przeciwnych, z czego dopiero jawnie by się pokazały bliższe lub odleglejsze stopnie pokrewieństwa języków między sobą [21].

Próbkę przygotowania materiału do takiego „słownika radykalnego" dał Linde w pierwszych arkuszach tomu 1 *Słownika*,

---

[19] Linde do A. K. Czartoryskiego, z Wiednia, 25 XII 1802. AD 590.
[20] Linde do A. K. Czartoryskiego, z Wiednia, 28 XII 1801. AD 590.
[21] *Słownik* 1, b. pag. (rozdz. IX: *O układzie słownika etymologicznego*).

wyrzucając przy niektórych hasłach na margines „głoski radykalne". Miało to miejsce przy hasłach: Anioł, Bania, Baran, Bark, Barwa, Bażant, Bęben, Beczka, Bednarka, Bóg. W dalszych arkuszach zaniechał tego, jak twierdził, „dla zbytniej niewygody druku" [22].

Jedną z tez, wysuniętą w *Prawidłach etymologii*, pragnął Linde rozwinąć w specjalnej rozprawie o fizycznych wrażeniach i spostrzeżeniach jako podstawie ludzkiej mowy („*über physische Eindrücke und Beobachtungen als Grundlage der menschlichen Rede*"). Rozprawa ta była projektowana jako pierwsza z serii rozpraw, które ukazywać się miały na czele kolejnych tomów *Słownika*. Zapowiedź owej serii dał Linde w niemieckim prospekcie *Słownika*. Tematami następnych rozpraw miały być:

> *über den Einfluss fremder, besonders benachbarter Sprachen auf die Bildung der slavisch-polnischen; über die in der polnischen Sprache vorgegangnen Veränderungen; über die beste Art die polnische Sprache zu bereichern und zu vervollkommnen; über die Chronologie oder die verschiednen Zeitalter der Wörter der polnischen Sprache; über das Verhältniss der polnischen Mundart zu den übrigen slavischen, als Einleitung zu einer allgemeinen slavischen Sprachlehre und Schriftsprache;* [...] *über die Benutzung der Sprachforschung für die Geschichtsforschung* [23].

Przy swych — jakże ambitnych — zamiarach trwał Linde jeszcze w okresie, gdy pisał wstęp do tomu 1 *Słownika*. W sformułowaniu tematów wprowadził jednak pewne drobne korektury. Tak więc w temacie drugim miejsce „języka polsko-słowiańskiego" zajął „język polski". W temacie czwartym „najlepszy sposób" został zastąpiony „rozmaitymi sposobami". Temat szósty został rozwinięty i brzmiał: „O stosunkach polszczyzny do innych słowiańskich dialektów, z podaniem osnowy powszechnej gramatyki i powszechnej synonimiki słowiańskiej, a zatem uniwersalnej gramatyki filozoficznej mowy ludzkiej". Wreszcie temat siódmy został zawężony i dotyczyć miał wykorzystania języka jako źródła historycznego nie dla wszelkich zjawisk w przeszłości, lecz

---

[22] *Słownik* 1, s. XVII. Początkowo jednak miał zamiar zastosować to w całym *Słowniku*. W prospekcie niemieckim (*Prenumerations-Anzeige meines Wörterbuchs der polnischen Sprache*. Warschau 1804, s. 10) umieścił następującą zapowiedź: „*Ausserdem werden bei den Stammwörtern die Wurzelbuchstaben auf dem Rande angezeigt, um so ein künftiges slavisches Wurzellexicon vorzubereiten*".

[23] *Prenumerations-Anzeige...*, s. 11.

jedynie dla „dziejów życia domowego", a więc dziejów obyczajów i pewnych przynajmniej dziedzin historii kultury materialnej. Łudząc się jeszcze możliwością realizacji swego planu, mniej już był pochopny w stawianiu sobie krótkich terminów. Nie tylko ukończenie, ale nawet rozpoczęcie którejkolwiek z rozpraw przesunął teraz na okres ostatecznego doprowadzenia *Słownika* do końca [24].

Zakończenia tego wyglądał z coraz większą niecierpliwością, mimo to jednak z właściwą sobie dyscypliną wewnętrzną nie odstępował od poświęcania całego wolnego od zajęć pedagogicznych i urzędowych czasu *Słownikowi*. W roku 1809 donosił Janowi Śniadeckiemu:

> Wzdycham do tego, żebym mógł szczęśliwie i bez przeszkody dobić zaczętej pracy, bo mi się po głowie snują wielkie projekta nowych prac historycznych około języka słowiańskiego, a językowych koło historii słowiańskiej, lecz pierwej magazyn, z którego czerpać trzeba, musi być dokończonym [25].

Projekty prac historycznych nabierały szczególnej aktualności w związku z zamiarami objęcia wakującej katedry historii na Uniwersytecie Wileńskim. Linde zrażony był do środowiska warszawskiego brakiem pomocy w wydawaniu *Słownika*, wobec kłopotów finansowych ówczesnych władz edukacyjnych niepokoił go brak stabilizacji materialnej, obawiał się również, czy jako luteranin utrzyma się na swoim stanowisku w szkolnictwie wobec wzrastającej reakcji klerykalnej w Księstwie Warszawskim. Profesurę w Wilnie proponował mu Jan Śniadecki, stawiając do wyboru dwie katedry: języka łacińskiego i historii [26]. Linde, zgodnie zresztą z namowami Śniadeckiego, wolał katedrę historii, ale z ostateczną decyzją zwlekał [27]. Do objęcia od razu katedry nie

---

[24] *Słownik* 1, s. 11. Toż w tłumaczeniu niemieckim i francuskim. *Tamże*, b. pag.

[25] Linde do Jana Śniadeckiego, z Warszawy, 4 VI 1809. BJ 3111.

[26] Jan Śniadecki do Lindego, z Wilna, 11 II i 9 IV 1810. Zob. BJ 3468 i T. Wierzbowski, *Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich*. T. 2. Warszawa 1904, s. 161.

[27] Zob. Linde do Jana Śniadeckiego, z Warszawy, 22 IV 1810 (BJ 3111): „Co do katedr, przekładam historię nad literaturę, bo historia więcej wchodzi w moje dalsze plany autorowskie. Kieruj Pan tam, jak chcesz i jak możesz, ja tu coraz to więcej jestem zdysgustowany, bo wszędzie tylko widzę wiatr, a zdrowiu mojemu to mocno szkodzi, gdzie wieje. To jedno przewiduję, że się tak prędko nie będę mógł stąd wydobyć, chyba by

czuł się w pełni na siłach, sądził jednak, że po rocznym przygotowaniu sprostałby wymaganiom, a po dwóch latach gotów był nawet podjąć się dodatkowych obowiązków kierownika biblioteki uniwersyteckiej [28]. Gdy jednak okazało się, że do objęcia katedry konieczne jest napisanie jakiejś rozprawy historycznej, Linde zrezygnował z kandydowania, tłumacząc się brakiem wolnych chwil na podjęcie takiej pracy. „Trzeba to dalszemu czasowi zostawić" — pisał do Śniadeckiego [29]. Czas ten jednak nieprędko miał nadejść.

W dwa lata później musiał Linde wymówić się od proponowanej mu współpracy w redagowanym przez Bartłomieja Kopitara dziale słowiańskim Wiener Literatur Zeitung, odkładając to do czasu ukończenia *Słownika*. Myślał wówczas, że nastąpi to już w końcu 1813 roku. Perspektywa ta wydawała się o tyle realna, że na początku tego roku rozpoczął się druk 6 i ostatniego tomu[30].

Kończąc ogromne dzieło Linde zdawał sobie dobrze sprawę z kierunku, w jakim powinny pójść ewentualne prace uzupełniające. Wiedział, że sam nie sięgnął do rękopisów, a więc do najstarszych zabytków języka polskiego, że nie uwzględnił mate-

---

druga strona mocno bardzo nalegała. [...] Z niecierpliwością czekam dalszych dokładniejszych myśli Pańskich względem tej katedry". Jan Śniadecki do A. J. Czartoryskiego, z Wilna, 3 IV 1810 (BPAN 3812): „Pan Linde wpraszał się na obiekt historii powszechnej, mając tylko na przeszkodzie kończenie swego słownika, które mu nie pozwala tak prędko oddalić się z Warszawy, a który ma za sobą i wiadomość gruntowną języka krajowego, i położone zasługi".

[28] Zob. Linde do Jana Śniadeckiego, z Warszawy, 17 II 1810. BJ 3111.

[29] Linde do Jana Śniadeckiego, z Warszawy, 22 VI 1810. BJ 3111.

[30] Propozycję swą Kopitar wystosował w grudniu 1812 (zob. Kopitar do Dobrowskiego, z Wiednia, 17 XII 1812. W: *Письма Добровскаго и Копитара*. [Wyd.] В. Ягиць. Ст. Петербург 1885, s. 307). Bentkowski zaś pisał do J. S. Bandtkiego, z Warszawy, 27 I 1813 (BJ 1874): „Pan Linde dostał także wezwanie od tegoż Kopitara, aby był recenzentem przy Wiedeńskiej Gazecie Literackiej. Komunikował mi list w tej mierze do niego pisany, ale nie wiem, czyli się podjął lub nie". Kopitar do Dobrowskiego, z Wiednia, 30 III 1813. W: *Письма Добровскаго и Копитара*, s. 329: *„Linde mihi hodie scripsit, sperat se lexicon hoc anno absoluturum. 20 plagulae iam sunt impressae ultimi tomi, qui 90 habebit. Invitatus pro polonicis declarat se post absolutum opus libenter accessurum"*. Zob. też Kopitar do Żupana, z Wiednia, 21 IV 1813. W: *Neue Briefe von Dobrowsky, Kopitar und anderen Süd- und Westslaven*. [Wyd.] V. Jagić. Berlin 1897, s. 255.

riału dialektowego („prowincjonalizmów") [31]. Uzupełnienia, sprostowania i poprawki nie były przeznaczone do nowej ulepszonej edycji [32], lecz wraz z całym materiałem zawartym w *Słowniku* miały być podstawą przyszłej, zakreślonej na szerszą skalę pracy, wykraczającej poza szranki czysto naukowego przedsięwzięcia. Linde, który w *Słowniku* tak szczęśliwie trzymał się twardego gruntu naukowego, tym razem poddał się nęcącym go już od dawna pomysłom czynnego ingerowania w sprawy języka. Zdobyta w wyniku opracowania *Słownika* wiedza o języku polskim oraz dalsze badania nad nim i nad innymi językami słowiańskimi miały teraz służyć wielkiemu celowi, nie naukowemu, lecz ogólnokulturalnemu czy nawet w pewnym stopniu politycznemu. Celem tym miało być zbliżenie języka polskiego do innych języków słowiańskich, by zeń uczynić język mogący rościć sobie pretensje do stania się ogólnosłowiańskim językiem literackim.

Plany „wzbogacania" języka polskiego wyrazami z innych języków słowiańskich snuto jeszcze w XVIII w., Linde również był zwolennikiem tego kierunku, jednak trzymał się zasady, że leksykograf może jedynie podsuwać materiał, wprowadzanie zaś innowacji do języka należy pozostawić „klasycznym pisarzom, w których naród smakuje" [33]. Wierzył też w możliwość takiego zbliżenia do siebie poszczególnych „dialektów słowiańskich", iżby mógł powstać wspólny literacki język słowiański. Z przekonaniem tym łączył nadzieję, że polszczyzna ma najwięcej danych, aby stać się podstawą takiego języka literackiego. W liście do Czartoryskiego z r. 1802 pisał:

> Dałby nam Pan Bóg szczęśliwie tego dokazać, ażeby język polski przestawszy być językiem rządowym, stałby się językiem uczonym przynajmniej dla Słowian [34].

Oczywiście „język uczony" to było jeszcze co innego niż ogólnosłowiański język literacki, ale niewątpliwie stanowiłoby to ogromną zdobycz dla kultury polskiej i miałoby więcej szans

---

[31] Zob. J. Michalski, *Spór o koncepcję słownika Lindego.* Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej. T. 2. Warszawa 1954, s. 560—561.

[32] Zob. przypis 38.

[33] Michalski, *op. cit.*, s. 556.

[34] Linde do A. K. Czartoryskiego, z Wiednia, 22 XII 1802. AD 590.

realizacji jak tworzenie ogólnosłowiańskiego języka, co już recenzenci *Słownika* zaliczali do mrzonek [35].

Opinie ich nie wpłynęły jednak na zmianę poglądów Lindego, przeciwnie, kończąc *Słownik* zdawał się bardziej przy nich utrwalać. Wypływało to niewątpliwie z chęci spożytkowania w sposób twórczy osiągnięć tyloletniej pracy, traktowanej przez niego jako „gromadzenie materiałów", wpłynęły też na to warunki zewnętrzne. Rok 1813 przynosząc radykalną zmianę sytuacji politycznej zdawał się szczególnie uaktualniać sprawę roli kulturalnej Polski w świecie słowiańskim.

Koniec XVIII w., pierwsze dziesiątki lat XIX w. — epoka budzenia się świadomości narodowej i odrodzenia kulturalnego narodów nie posiadających własnego bytu państwowego zrodziła u nich problem ukształtowania ogólnonarodowego języka literackiego, a zatem problem, skąd język ten ma czerpać brakujące elementy, na jakich wzorach ma się opierać. Zagadnienie to miało nie tylko wielką wagę kulturalną, ale nieraz i polityczną. Wystarczy przypomnieć sprawę języka nowogreckiego. Perspektywa uczynienia z polszczyzny źródła zasilającego niektóre pobratymcze języki słowiańskie nie była więc utopią.

Perspektywa ta jasno rysowała się Lindemu i wzbudziła poważne zainteresowanie Adama Jerzego Czartoryskiego. Zbliżenia z księciem kuratorem Linde szukał już dawno. Jemu przypisał tom 4 *Słownika,* omawiał z nim jeszcze przed r. 1812 swoje plany i zamierzenia [36]. Już w marcu 1813 przedstawił mu projekt utworzenia w Polsce instytucji zajmującej się problematyką języka, a skupiającej uczonych z różnych krajów słowiańskich. Projekt ten w pełni odpowiadał Czartoryskiemu [37]. Cel, który im wówczas przyświecał, nie mógł być oczywiście jawnie głoszony. Linde odkrywał go w zaufaniu Śniadeckiemu:

---

[35] Zob. J. Michalski, *„Słownik języka polskiego" Samuela Bogumiła Lindego w opinii współczesnych.* Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej. [T.] 6. Historia Nauk Społecznych, z. 2. Warszawa 1958, s. 204—206 i 210.

[36] Linde do Jana Śniadeckiego, z Warszawy, 17 XI 1810 (BJ 3111): „Miałem tu szczęście oddać osobiście uniżoność moję J. O. księciu kuratorowi. Rozmawiał ze mną bardzo uprzejmie o moich pracach słownikowych, [...] skończył na tym, iż mu się zdaje, że Warszawa najdogodniejsze miejsce do wykonania różnych moich projektów literackich, o których z nim mówiłem".

[37] Zob. Francew, PP 5.

Może nam się uda, że przez połączone gorliwe prace polszczyzna nasza górę weźmie i panować będzie w Słowiańszczyźnie. *Sat sapienti* [38].

W roku 1815, po wyjściu ostatniego tomu *Słownika,* przypominał Śniadeckiemu, iż trzeba szukać sposobów, jak język polski

do innych [słowiańskich] zbliżyć albo raczej, między nami mówiąc, inne dialekta naszym, najwięcej z nich wypracowanym językiem opanować. Książę Czartoryski mocno wchodzi w tę myśl i obiecuje albo raczej zaręcza wszelką z swej strony pomoc [39].

Do zamierzonego zadania Linde przystąpić chciał w sposób naukowy. Zbliżenie języka polskiego do mów pobratymczych nastąpić miało w drodze gruntownych studiów nad słownictwem i gramatyką języków słowiańskich. Czy jednak jasno widział problematykę tej pracy i metodę postępowania, można mieć pewne wątpliwości. W lipcu 1813 donosił Śniadeckiemu:

Zaczynam myśleć po ukończeniu tego zbioru o dokładnym rozbiorze języka, zasadzonym na jego stosunkach do pobratymczych i obcych, tak żyjących, jak dawnych [40].

Czym miał być ów rozbiór? Linde odwoływał się do wstępu do tomu 1 *Słownika,* gdzie, jak wiemy, zamieścił listę planowanych tematów. Jak się jednak zdaje, nie był zupełnie zdecydowany na ich podjęcie. Musiał mieć jakieś wątpliwości, skoro prosił Dobrowskiego o wyrażenie opinii na ten temat [41].

Podstawową czynnością miało być uzupełnienie *Słownika.* W tej sprawie Linde, jak już wspomnieliśmy, miał pogląd wyrobiony i trafnie dostrzegał źródła, do których należało się udać. Pracy nad uzupełnieniami nie chciał jednak podejmować w pojedynkę. Liczył, że z chwilą gdy *Słownik* w całości znajdzie się w rękach znawców i miłośników języka, będą oni mogli przystąpić do opracowywania poprawek i dodatków. Z odpowiednim apelem zwracał się do Jana Śniadeckiego, przez niego zaś do Jędrzeja Śniadeckiego i Stanisława Bonifacego Jundziłła, jako do

---

[38] Linde do Jana Śniadeckiego, z Warszawy, 6 VII 1813. BJ 3111.

[39] Linde do Jana Śniadeckiego, z Warszawy, 4 VI 1815. BJ 3111.

[40] Zob. przypis 38. Identyczne zdanie w liście do Dobrowskiego z Warszawy, 18 VI 1813. Por. przypis 16.

[41] *„Auch wünschte ich recht sehr, dass Euer Wohlgeboren belieben möchten, die auf der 17-ten Seite meiner polnischen Einleitung zum Wörterbuche berührten Punkte genau zu berücksichtigen und zu prüfen".* Zob. przypis 40.

specjalistów w zakresie terminologii uprawianych przez nich gałęzi wiedzy [42], do Jerzego Samuela Bandtkiego, od którego spodziewał się uzupełnień co do najdawniejszych zabytków językowych. Oczekiwał również, iż w tym zakresie pomocny mu będzie jego przyjaciel, badacz przeszłości dawnych Prus, archiwariusz królewiecki, Hennig [43].

Współpracy tej Linde chciał nadać formy instytucjonalne. Wypływało to niewątpliwie i z dążności do zapewnienia sobie i swoim poczynaniom naukowym odpowiednich podstaw materialnych. Dotychczas bowiem z ogromnej swej pracy nad *Słownikiem* nie uzyskał żadnych dochodów (źródłem utrzymania była dlań przecież działalność edukacyjna), lecz przeciwnie, stale borykał się z trudnościami znalezienia wystarczających funduszów na koszty druku. Linde ułożył więc projekt powołania Towarzystwa Polsko-Słowiańskiego. Czytamy tam:

> Towarzystwo z sześciu członków i sekretarza w jednym miejscu, np. tu w Warszawie, pracujących złożone mogłoby przybierać członki honorowe dla korespondencji. Pisma i rozprawy powinny by być w języku polskim i łacińskim, a zysk z nich *salvo calculo* iść na Towarzystwo, które potrzebować będzie jak najdokładniejszej biblioteki słowiańskiej, a zatem funduszu na jej założenie, na jej pomnażanie i utrzymywanie, na korespondencje i wszelkie koszta kancelarii, na członków pracujących [44].

Towarzystwo ogniskowałoby prace nad uzupełnianiem części polonistycznej *Słownika,* materiału jednak mieli dostarczać raczej ludzie spoza Towarzystwa. Jego członkowie powołani by byli głównie do pracy nad innymi językami słowiańskimi. Krytyka, z jaką spotkała się porównawcza część *Słownika,* przekonała zapewne Lindego, że metoda, którą się dotychczas posługiwał, a więc opieranie się na słownikach poszczególnych języków, jest niedostateczna i może być źródłem błędów. Pisał więc w projekcie:

> Co do styczności i stosunków języka polskiego z pobratymczymi — nie można żadną miarą polec na wydanych dotąd słownikach tychże; niektóre nawet dialekta słowiańskie, jak np. bułgarski i slawoński [serbski?], właściwego słownika nie mają. Czeski słownik Tomsy

---

[42] Zob. przypis 38.

[43] Zob. Linde do A. J. Czartoryskiego, z Warszawy, 4 VII 1813. BC 5459. Treść tego listu referuje Francew, PS 128.

[44] Francew, PP 13.

jest bardzo ubogi. Dobrowski obiecał obfitszy, lecz dotąd ledwie go zaczął. Chcieć atoli sądzić z ubóstwa słownika o ubóstwie języka, jest to krzywdzić ostatni. Taż sama uwaga służy i co do gramatyki.

Niemożność wyłącznego opierania się na istniejących pomocach naukowych wynikała, zdaniem Lindego, również stąd, że

trzeba także rozważać pronuncjacją dialektową, względem której żadna gramatyka ani żaden słownik potrzebnej pewności dać nie może.

Należało więc wciągnąć do współpracy specjalistów od poszczególnych języków. Linde, jakkolwiek uważał, że w Słowiańszczyźnie „liczba dialektów do szesnastu i więcej dochodzi", sądził, iż spośród nich można wyodrębnić pięć głównych: polski, rosyjski, czeski (wraz ze słowackim), słoweński (który określał mianem „windyjsko-karyntski") oraz illiryjski, do którego zaliczał nie tylko chorwacki i serbski („slawoński") oraz wyodrębniane jako osobne „dialekty": „raguzański", „dalmacki", „bosiniński", ale również i bułgarski.

W związku z tym Towarzystwo składać się miało z Rosjanina, Czecha, Raguzanina i Słoweńca („Windyjczyk albo Karyntczyk") oraz dwóch Polaków. Dla języka łużyckiego wystarczałoby, jak sądził Linde, utrzymywanie odpowiedniej korespondencji naukowej.

Zadanie, jakiego mieli dokonać członkowie Towarzystwa, było trojakie. Po pierwsze — „udoskonalenie mowy polskiej przez dialekta pobratymcze". Miało ono polegać na zastąpieniu zapożyczeń z języków niesłowiańskich wyrazami słowiańskimi. W wyrazach o źródłosłowie słowiańskim należałoby dokonać zestawień z odpowiednikami w innych językach. Miały być również przeprowadzone badania nad wyrazami o tym samym źródłosłowie w różnych językach słowiańskich — dla stwierdzenia różnic w ich znaczeniach względnie dla stwierdzenia zaginięcia pewnych form i ustalenia na podstawie tych porównań właściwej etymologii. Badania te wreszcie pozwoliłyby na pewne konstatacje z zakresu dziejów języka. Linde proponował mianowicie, aby przeprowadzić „rozkład wszystkich słów na różne epoki, to jest rozłożywszy je na pierwotne i pochodne, w pierwszych uważać ich większą lub mniejszą dawność". Wyróżniał cztery takie epoki.

1) Epoka przedsłowiańska. Z niej pochodzić miały te wyrazy w językach słowiańskich, które znajdowałyby się w „podobnym kształcie i znaczeniu [...] w językach orientalnych, mianowicie

w sanskredańskim". 2) Epoka „prawdziwie słowiańska". Z niej pochodzić miały wyrazy „po wszystkich dialektach w podobnym kształcie i znaczeniu znajdowane". 3) Epoka, w której słownictwo wytwarzało się niezależnie w poszczególnych „dialektach". 4) Epoka zapożyczeń z języków obcych niesłowiańskich. Badania nad tą epoką miały przynieść cenne dane historyczne. W braku bowiem innych świadectw ustalenie, z jakiego języka zapożyczony jest dany wyraz, pozwoliłoby wnioskować, skąd zapożyczona została sama oznaczona tym wyrazem rzecz. Linde traktował bowiem jako pewnik twierdzenie: „Skąd nazwisko rzeczy, stamtąd i rzecz wzięta".

Konstatacje te nie miały być celem same w sobie. Towarzystwu zebrane wiadomości potrzebne były do aktywnego wpływania na rozwój języków słowiańskich, przede wszystkim polskiego. Różnice, jakie z biegiem czasu coraz bardziej rozdzielały poszczególne „dialekty", miały być usuwane w sposób umiejętny, oparty na analizie owego procesu różnicowania się, pozwalającej wykryć zatracone wspólne podstawy. Linde bowiem był zdania, że na proces ten wpłynęły najbardziej prace dawnych gramatyków i słownikarzy, którzy nie posiadając odpowiedniej wiedzy o języku skłonni byli wprowadzać dowolne innowacje. To, co oni „popsuli", należałoby więc teraz poprawić.

Linde planował, że rezultatem prac Towarzystwa będzie „uzupełniony i udoskonalony" słownik polski oraz słownik synonimów polskich. Wyobrażał sobie widać, że oba te słowniki narzucą swoje innowacje językowi. Jednocześnie z opracowaniem wspomnianych słowników Towarzystwo miało przygotować „materiały do powszechnego słownika słowiańskiego i gramatyki tak powszechnej słowiańskiej, jak szczególnej każdego z osobna dialektu oraz do historii języka i cywilizacji narodów słowiańskich".

Dalszym etapem działania Towarzystwa byłoby „przejrzenie gramatyki narodowej", tj. gramatyki Kopczyńskiego. Miała być ona zestawiona „z dawniejszymi gramatykami polskimi oraz z gramatykami innych języków słowiańskich, a to w celu uzupełnienia i udoskonalenia zarówno gramatyki Kopczyńskiego, jak i gramatyk innych języków". Na czym owo „uzupełnienie i udoskonalenie" miało polegać, Linde nie potrafił określić nawet w tym stopniu, w jakim usiłował to zrobić omawiając prace nad „udoskonalonym" słownikiem. Chodziło tutaj niewątpliwie o zbliżenie

zasad gramatycznych poszczególnych języków słowiańskich. Jedynym przykładem, jaki podawał Linde, było zbadanie, czy dawniej w języku polskim nie występowało zjawisko akcentu ruchomego. Wyraźnie opowiadał się też za zbliżeniem ortografii polskiej do ortografii innych narodów słowiańskich, co oczywiście było rzeczą zasadniczo wykonalną.

Dzieło ujednolicenia języków słowiańskich dokonywane przez Towarzystwo mające swoją siedzibę w Polsce, w którym największą rolę graliby Polacy, którego publikacje opracowane byłyby w języku polskim, doprowadzić miało do polonizacji tych języków, czyli, jak się wyrażał Linde, „z polszczyzny udoskonalenia innych dialektów". Jako jeszcze dalszy cel, który „może być przyszłości zostawiony", uczony postulował „wzajemne zbliżenie się rozmaitych dialektów do jednego języka piśmiennego", przy czym wyraźnie zaznaczał, że chodzi mu o „zapewnienie polszczyźnie przewagi w utworzeniu ogólnej mowy słowiańskiej".

Aby to uzyskać, Linde projektował, że Towarzystwo „wydawać będzie wzorowe płody literatury polskiej w edycjach na jednej stronicy po polsku, na drugiej w nowo utworzonej ogólnej słowiańskiej, *in lingua communi*". Później nastąpić miały analogiczne wydawnictwa utworów z innych literatur słowiańskich. Oczywiście przekłady utworów polskich na powstający sztuczny język prowadziłyby automatycznie do jego upodobnienia do polskiego.

Linde powtarzał wyrażoną dawniej w przedmowie do tomu 1 *Słownika* nadzieję, że za sprawą „Dantów, Petrarców, Boccaciów słowiańskich" wspólny język stanie się tworem żywym [45].

Projekt Towarzystwa Polsko-Słowiańskiego nie doczekał się nawet prób realizacji, w ówczesnej korespondencji Lindego nie spotykamy o nim żadnej wzmianki. Natomiast wiele jego zasadniczych elementów starał się Linde przeprowadzić drogą współpracy z poszczególnymi uczonymi. Przede wszystkim zwracał się do Dobrowskiego, a za jego pośrednictwem chciał wciągnąć do współpracy innych uczonych czeskich [46]. Liczył też na wskazówki Jana Seweryna Vatera w zakresie stosunku języków słowiańskich

---

[45] Zob. Francew, PP 8—13. Zob. też: *Zdanie sprawy*, s. LXL. — Francew, PS 130—137.

[46] Zob. Linde do Dobrowskiego, z Warszawy, 18 VI 1813 i 3 IX 1814. W: Francew, PS IV—V.

do orientalnych[47]. Pokusił się również o ułożenie rysu ujednoliconej ortografii słowiańskiej, rozsyłając różnym osobom krótki tekst polski wydrukowany wedle jej zasad. Liczył na oddźwięk swego pomysłu wśród słowiańskich uczonych. W liście do Jana Śniadeckiego donosił:

> Jak odbiorę zewsząd stosowne uwagi, myślę piśmieńką [!] jakie polskie klasyczne tym uniwersalnym alfabetem słowiańskim wydrukować i Słowianom rozesłać[48].

Ortografia Lindego podzieliła los analogicznych pomysłów, których nie brak było w owych czasach: pozostała projektem. Podobnie rzecz się miała z całym wielkim planem. Publikując *Zdanie sprawy* na czele ostatniego tomu *Słownika,* Linde jeszcze był pełen dobrej nadziei. Referował tam zasadnicze punkty planu oraz zapowiadał:

> o postępie tej zamierzonej pracy, równie jak o pomocach, jakich od ziomków i pobratymców w tej mierze doznawać będę, nie omieszkam od czasu do czasu uwiadamiać publiczność.

Konkretnie jednak w danej chwili mógł powiedzieć jedynie o pewnych zaofiarowanych dopełnieniach do materiału polskiego *Słownika,* a więc, że Bandtkie „szląskich idotyzmów dostarczyć zadatkiem już zaręczył", że Mrongowiusz udzielił mu rękopis, zawierający uzupełnienia do *Słownika,* iż Ollech „przysłał [...] już niektóre ważne przypiski do *Słownika*". Mniej powiedzieć mógł o zaofiarowanej pomocy ze strony uczonych zagranicznych. Ograniczała się ona do tego, że Kopitar pomagał mu w gromadzeniu obcej literatury naukowej, Dobrowski przesyłał swoje publikacje oraz, jak pisał Linde, „ważne spostrzeżenia i dodatki co do moich zasad etymologicznych". Pomoc ze strony Vatera pozostawała jeszcze ciągle w sferze życzeń[49].

---

[47] Linde do A. J. Czartoryskiego, z Warszawy, 4 VII 1813. BC 5459. Zob. przypis 43.

[48] Zob. przypis 38. Podobnie w cytowanym liście do Dobrowskiego, z 18 VI 1813. Próbkę alfabetu przesłał również A. J. Czartoryskiemu. Zob. Francew, PS 129—130. Zob. także: J. S. Bandtkie do Dobrowskiego (z Krakowa, 25 VII 1814 i 18 I 1818) oraz Dobrowski do J. S. Bandtkiego (z Karlsbadu, 15 VI 1818). W: *Korrespondence J. Dobrovského.* Cz. 2: *Vzájemné dopisy J. Dobrovského a J. S. Bandtkeho.* Vyd. V. A. Francev. Praha 1906, s. 80, 121, 125. — Dobrowski do Kopitara, z Pragi, 17 X 1813. W: *Письма Добровскаго и Копитара,* s. 360—361.

[49] *Słownik* 6, s. LXXXIX—LXL.

W rok prawie po napisaniu *Zdania sprawy*, a w kilka miesięcy po wyjściu jego z druku, Linde dzielił się z Janem Śniadeckim swoim optymistycznym nastrojem co do współudziału uczonych słowiańskich:

> W Wiedniu, w Czechach całe towarzystwa złożone z Czechów, Kroatów, Raguzanów itd. wzięły się już do zamierzonej pracy, i od nich ważne odbieram uwagi, przestrogi, dodatki, uzupełnienia [50].

W zachowanej korespondencji Lindego z tego okresu nie znajdujemy danych potwierdzających to zdanie, trudno jednak przypuszczać, by pisał je bez podstaw. Być może, miał na myśli zadzierzgnięty wówczas kontakt z Józefem Jungmannem i jego współpracownikami. Jungmann, zabierając się wówczas wraz z kilkoma jeszcze przyjaciółmi do pracy nad słownikiem czeskim, chciał mieć egzemplarz *Słownika* Lindego. Od Dobrowskiego dowiedział się, że autor pragnie, by ktoś z Czechów przejrzał dokładnie jego *Słownik* (Linde chciał, jak wiemy, aby to zrobił sam Dobrowski), i dla takiego celu gotów jest ofiarować egzemplarz. Powołując się na to życzenie, Jungmann zwrócił się do Lindego z prośbą o ów egzemplarz:

> *Ich muss es ganz durchgehen und durchstudieren und könnte also unter einem das Verlangen Euer Wohlgeboren erfüllen.*

Od razu jednak zaznaczał:

> *Im Grunde wäre wohl ein gut geratenes böhmisches Wörterbuch der beste Commentar des böhmisch-slavischen Teils im „Słownik języka polskiego"* [51].

Linde chętnie zgodził się na propozycję, licząc — jak pisał Dobrowskiemu — że Jungmann i towarzysze dokonają szczegółowego przejrzenia i analizy *Słownika* [52]. Na początku 1816 r. na wiadomość, że Jungmann przenosi się do Pragi, pisał do Dobrowskiego:

> *Die Versetzung des Herrn Jungmann nach Prag freut mich sehr,* [...] *unter Ihren Augen werden meine Wünsche um so besser in ihre Erfüllung gehen* [53].

---

[50] Zob. przypis 39.

[51] Jungmann do Lindego, 22 V 1814. W: Francew, PS XVI—XVII.

[52] Linde do Dobrowskiego, 3 IX 1814. Zob. przypis 46.

[53] Linde do Dobrowskiego, z Warszawy, 25 I 1816. W: Francew, PS VII.

Jeszcze pod koniec 1822 r. Linde w liście do Jungmanna wyrażał zadowolenie, że wytrwale i sumiennie kontynuuje on przegląd *Słownika*[54]. Do takiej jednak współpracy, o jakiej myślał Linde, nie doszło. Jungmanna interesował *Słownik* niewątpliwie głównie w części polonistycznej, jako wzór pracy leksykograficznej. Przerabiał go bardzo dokładnie i zużytkował w swoim słowniku czeskim, ale o poprawianiu, uzupełnianiu czy komentowaniu elementów czeskich w porównawczej części *Słownika* chyba nie myślał[55].

Nie wiemy też nic, by jacyś inni uczeni słowiańscy próbowali współdziałać w realizacji planu Lindego. Kopitar zapatrywał się nań chyba dość sceptycznie, w każdym razie udziału swego nie deklarował[56]. Ten brak zainteresowania zarówno za granicą, jak i w kraju był zapewne przyczyną, że Linde o swoich tak szeroko zakreślonych planach więcej nie wspominał. Może sam doszedł do przekonania, że są one niewykonalne. W prawie sto lat później znakomity slawista Vatroslav Jagić uważał za rzecz oczywistą, iż z planów tych nic wyjść nie mogło i że świadczyły one tylko o braku jasnych pojęć w zakresie zagadnień językoznawczych[57].

Oczywiście w owym czasie sprawa ta tak jasno nie mogła się rysować. Jakkolwiek zdani jesteśmy na domysły, to można jednak zaryzykować hipotezę, że Linde mając duże poczucie naukowej metody, nie umiał iść na tworzenie łatwych uogólnień i nie opartych na faktach twierdzeń[58]. Jeśli snuł projekty w gruncie

---

[54] Zob. Linde do Jungmanna, z Warszawy, 4 XII 1822. W: W. Zelený, *Život Josefa Jungmanna*. Praha 1873, s. 400: „*Herzlich danke ich Ihnen* [...], *dass Sie in der Durchsicht meines Wörterbuches aushaltend und unverändert fortfahren*".

[55] Rozminięcia się intencji obu leksykografów nie widzi M. Szyjkowski, *Polská účast v českém národním obrození*. T. 1. Praha 1931, s. 151 i n. Francew (PS 130) bez przytoczenia dowodów utrzymuje, że Jungmann wprowadzał do *Słownika* Lindego poprawki.

[56] Zob. Kopitar do Dobrowskiego, z Wiednia, 19 I 1814. W: *Письма Добровскаго и Копитара*, s. 367.

[57] Ягиць, *История славянской филологии*. Ст. Петербург 1910, s. 143.

[58] „Doświadczenie [...] uczy [...], iż gruntowna, prawdziwa erudycja [...] hamulcem jest od zapędów za teoriami na czczych marzeniach zasadzonymi" — pisał Linde we wstępie do *Popisu* Liceum Warszawskiego na rok 1819.

rzeczy wykraczające poza dziedzinę nauki, to jednak wyobrażał sobie, że osiągnie je drogą postępowania naukowego[59]. Zaplanowane prace wymagały rzeczywiście współudziału wielu pracowników, ponadto wykraczały poza dziedzinę leksykografii. Być może, Linde przekonał się, że tutaj jego umiejętności i zdolności zawodzą, i miał na tyle krytycyzmu, by w porę zrezygnować z tego rodzaju planów.

Wrócił do tematyki, do której czuł się lepiej przygotowany: filologii i bibliografii. Wkrótce po wydaniu ostatniego tomu *Słownika* opublikował obszerne krytyczne omówienie pracy rosyjskiego bibliografa Bazylego Sopikowa *O literaturze słowiańsko-rosyjskiej*[60], z licznymi uzupełnieniami i spostrzeżeniami z zakresu druków cyrylickich związanych z Polską. Następnie zajął się zagadnieniami bibliograficzno-tekstowymi *Statutu litewskiego*, później zaś opublikował tom 3 *Janocianów*.

Do problematyki językoznawczej wrócił krytyczną rozprawką o publikacji Vatera *Die Sprache der alten Preussen*, ale tu zajął się głównie sprawą podstawy źródłowej tej pracy.

Nie jest wykluczone, że ów zwrot w tematyce prac Lindego był jedną z przyczyn jego rezygnacji z objęcia stworzonej z myślą o nim katedry dialektów słowiańskich na utworzonym wówczas Uniwersytecie Warszawskim. Uważa się powszechnie, że rezygnacja ta była wyłącznie wynikiem urazy Lindego o tak przykre dla niego przegłosowanie jego kandydatury w wyborach na rektora, co było, jak wiadomo, źródłem długotrwałych jego zatargów z Uniwersytetem. Odmawiając objęcia katedry, motywował to przeciążeniem obowiązkami w Liceum oraz faktem, że wśród studentów brak jest dostatecznie przygotowanych do słuchania wykładów tego przedmiotu[61]. Oba te argumenty, jakkolwiek kryła się za nimi rzecz istotniejsza, nie były pozbawione podstaw. Można jednak zaryzykować przypuszczenie, że grało tu rolę, może nawet nie w pełni przez Lindego uświadomione, przekonanie o bra-

---

[59] Za przykład szczegółowej pracy badawczej, której wyniki mogą być spożytkowane dla realizacji tych projektów, podawał rozprawkę ks. W. Szweykowskiego *O kreskowaniu samogłosek w języku polskim*, drukowaną w *Popisie* Liceum Warszawskiego na r. 1816 (*tamże* i uwagi wstępne Lindego).

[60] Pamiętnik Warszawski, 1815—1816, t. 2—5.

[61] Zob. Linde do Komisji Rządowej WR i OP, 3 X 1818. W: Wierzbowski, *op. cit.*, t. 2, s. 187—188.

ku dostatecznych sił do sprostania niełatwemu zadaniu wykładania przedmiotu o charakterze pionierskim, jakim były wówczas języki słowiańskie.

Przecież przy samym rozpoczęciu działalności Uniwersytetu Linde, jeden z jego organizatorów, podjął się zastępczo wykładów z zakresu filozofii i prowadził je przez półtora roku. Jakkolwiek kierował się on tutaj zapewne względem na dobro uczelni, dla której obsada tego wykładu była ważniejsza, jakkolwiek wprowadził w drugim roku wykład tzw. gramatyki filozoficznej [62], którą mógł traktować jako konieczny wstęp dla słuchaczy chcących później zająć się językami słowiańskimi [63], to jednak wydaje się, że w grę wchodzić jeszcze mógł wzgląd następujący. W nowo powstającym Uniwersytecie, gdzie katedry obejmowało wielu dawnych nauczycieli Liceum, Lindemu niewątpliwie wypadało również objąć jakiś wykład. Wykład filozofii, choć przedmiot zdawał się być daleki od jego właściwych prac, był o tyle łatwiejszy, iż szło się tu ustalonymi szlakami w oparciu o istniejące podręczniki i wyrobione wzory tego rodzaju wykładów na uniwersytetach niemieckich [64].

Niewątpliwie jednak liczne zatrudnienia, pozostanie na stanowisku dyrektora Liceum, objęcie dyrektury Biblioteki Głównej i wiele innych obowiązków urzędowych były bardzo istotną przyczyną tamującą aktywność naukową Lindego. Obarczony liczną

---

[62] Zob. Linde do Komisji Rządowej WR i OP, 5 IX 1818. W: Wierzbowski, *op. cit.*, t. 2, s. 186.

[63] Takie wymagania stawiał Linde w 1823 r. w ułożonej przez siebie instrukcji dla kandydata na stypendium zagraniczne dla studiowania języków słowiańskich. Zob. Francew, KI 5. Według Jagicia (*Исторія...*, s. 229—230) świadczyło to, że Linde tkwił w poglądach naukowych końca XVIII wieku.

[64] Trzeba jednak zaznaczyć, że w 1823 r. zgłaszał Linde gotowość prowadzenia *privatissimum* dla kandydata mającego się poświęcić studiom słowianoznawczym. Na jego program miało się składać czytanie prac Dobrowskiego, jeśli zaś chodzi o teksty, to Linde, rzecz charakterystyczna, chciał się ograniczyć do tych, z którymi zetknął się bliżej w swoich pracach, a więc do czytania *Biblii* ostrogskiej, przekładu ruskiego *Biblii* przez Skorynę, przy czym tekst *Biblii* ostrogskiej miał być porównywany z wydaniami zarówno w języku cerkiewnosłowiańskim, jak i rosyjskim, dokonanymi przez Towarzystwo Biblijne w Petersburgu. Zapewne zdawał sobie sprawę, że nad tekstami w innych językach słowiańskich nie panowałby na tyle, by móc je brać na warsztat seminaryjny. Zob. Francew, KI 5—6.

rodziną, w stałej trosce o zapewnienie jej bytu materialnego zabiegał o coraz wyższe szczeble w karierze urzędowej i wyróżnienia, choć sam był człowiekiem o dużej skromności. Autorstwo *Słownika* zapewniało mu zresztą dostatecznie wysoką rangę naukową, jaką nie mógł się poszczycić żaden z profesorów nowo powstającej uczelni.

Słabnąca aktywność naukowa gnębiła go jednak. Narzekał na zajęcia odrywające go od pracy naukowej, pozbawiające koniecznego dla niej spokoju i czasu. W liście do Bandtkiego żalił się:

> Biedny jestem, że tak mało mam czasu, bym się mógł oddać dalszym moim zamysłom, bo czas mój rozsiekany jest licznymi drobnostkami [65].

Staremu księciu Czartoryskiemu, dziękując za dobre przyjęcie rozprawy *O Statucie litewskim*, pisał:

> Nie schodzi mi tedy na zachętach do dalszych prac, bylebym nie był zbyt roztargnionym przez szczegóły szkolne, na pozór drobne, lecz w skutkach częstokroć ważne, jeżeli nie są dopilnowane [66].

Być może, warunki te, utrudniające podejmowanie tematów wymagających spokojnego, długiego przygotowywania, a jednocześnie wywołujące pewne niecierpliwe dążenie do przypominania o sobie naukowymi publikacjami, odbijały się na pracach, które w owym czasie wychodziły spod jego pióra. Już rozprawa *O Statucie litewskim* napisana została, jak sam przyznawał, zbyt pośpiesznie i w trakcie druku trzeba było wprowadzać do niej bardzo liczne uzupełnienia i sprostowania [67]. Nie zadawalała go

---

[65] Linde do J. S. Bandtkiego, z 18 X 1816. BJ 1874.

[66] Linde do A. K. Czartoryskiego, z Warszawy, 16 IX 1817. AD 590. Na liczne zajęcia odrywające go od pracy naukowej skarżył się też w listach do A. Szyszkowa, z 19 II 1819, 6 I 1820 i 8 I 1821. Zob.: Francew, PS XXXIX—XL. — *Записки, мнения и переписка адмирала А. С. Шишкова*. Берлин 1870, s. 363.

[67] W posłowiu pt. *Własne zdanie o moim piśmie* Linde (*O Statucie litewskim ruskim językiem i drukiem wydanym wiadomość*. Warszawa 1816, s. 219) stwierdzał: „Wniosek stąd prosty, że nie wypadało zaczynać, nie opatrzywszy się wpierwej we wszystkie potrzebne zapasy; że teraz dopiero, kiedy dziełko już jest ukończonym, już wydrukowanym, kiedy w tych dniach już ma wyjść na widok publiczny, należałoby się do niego zabierać; a tak nie byłoby [...] tych przypisków odwołujących pod spodem karty tego, co wyżej na karcie powiedziano, nie byłoby pięciu dodatków, więcej niż trzecią część całego dzieła zajmujących, porównywanie zaś wszystkich wydań polskich z ruskim i rosyjskim byłoby ciąglejszym od artykułu do artykułu; zgoła w całym piśmie byłby lepszy porządek, większa zwięzłość i z sobą zgodność".

również rozprawka na marginesie dzieła Sopikowa: uważał, że nie wyczerpał w niej tematyki, chciał więc do niej wrócić w obszerniejszej pracy[68].

W roku 1822 ogłosił Linde drukiem swoje tłumaczenie na język niemiecki (z pewnymi korekturami i uwagami własnymi) pracy Józefa Maksymiliana Ossolińskiego o Kadłubku oraz kilku innych mniejszych prac polskich dotyczących najdawniejszej polskiej historiografii (w tym rozprawy Lelewela o Mateuszu herbu Cholewa). Wykładając w obszernej przedmowie cel tej publikacji, mianowicie zapoznanie nauki europejskiej z osiągnięciami polskiej literatury historycznej, tłumaczył się jednocześnie, dlaczego sam nie czuje się na siłach podejmować własnych oryginalnych badań:

> *Meine durch so vielfältige Amtspflichten zerstückelte Zeit, meine geringen Kräfte und Fähigkeiten und meine äusserst geschwächte Gesundheit erlauben mir, wenigstens in meiner jetzigen Lage, nicht eine Originalarbeit zu unternehmen.*

W innym zaś miejscu przedmowy wyznawał:

> *mir in meiner jetzigen Lage zu sehr an Zeit und an Allem fehlt, um an eine etwas bedeutendere Arbeit zu denken; selbst dieser Übersetzung habe ich nur einzelne abgestohlne Augenblicke widmen können, wovon leider die Spuren sichtbar genug anzutreffen sein mögen*[69].

Tłumaczenie rozprawy o Kadłubku rozpocząć miało wielotomową serię translatorskich prac Lindego pt. *Sammlung von historisch-kritischen Beiträgen zur slavischen Literatur aus dem Polnischen übersetzt*, przy czym każdy tom miał stanowić zamkniętą w sobie całość. Jako następny tom projektowany był zbiór rozpraw dotyczących wpływów obcych na prawo polskie. Wejść do niego miała rozprawa Ossolińskiego o Rojzjuszu oraz znana w swoim czasie polemika między Tadeuszem Czackim a Janem Wincentym Bandtkie. Na następne tomy złożyć się miały tłumaczenia gotowych i zapowiedzianych prac Ossolińskiego z cyklu *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej*, a dotyczących historyków polskich: Galla, Długosza, Kromera, Wapowskiego, Bielskich i Piaseckiego.

---

[68] Zob. Linde do J. S. Bandtkiego, z Warszawy, 11 III 1816. BJ 1874.

[69] *Vincent Kadłubek.* Ein historisch-kritischer Beitrag zur slavischen Literatur, aus dem Polnischen des Grafen Joseph Maximilian Ossoliński, von S. G. Linde. Warschau 1822, s. VIII i XX.

Linde uzależniał kontynuowanie owej serii od przyjęcia za granicą jej tomu 1 [70]. Zdaje się, że przyjęcie to nie powinno było sprawić mu zawodu [71], tym niemniej projekt swój porzucił na rzecz innego, równie długofalowo pomyślanego. W tymże roku, w którym ukazało się tłumaczenie rozprawy o Kadłubku, Linde przetłumaczył dzieło Mikołaja Grecza *Опыт краткой истории русской литературы* wraz z kilkoma innymi drobniejszymi rozprawkami, mającymi stanowić uzupełnienie Grecza.

W umieszczonej na czele przekładu przedmowie od polskiego wydawcy Linde znów tłumaczył się ze swej małej aktywności naukowej — widać sprawa ta musiała go silnie nurtować. Zacytował wymówki, jakie uczynił mu Ossoliński w dedykacji tomu 2 *Wiadomości historyczno-krytycznych,* gdzie wyrzucał mu niekontynuowanie prac nad literaturą cerkiewną. Dla usprawiedliwienia się Linde przypomniał to, na co już powoływał się w przedmowie do tłumaczenia *Kadłubka* Ossolińskiego: „rozliczne urzędowe zatrudnienia", „nadwątlone zdrowie", „umiarkowane zdolności". Pisał:

> Najświętszą zatem jest dla mnie powinnością pogodzić chęć stania się użytecznym przez pisma z ścisłym pełnieniem obowiązków przez urzędowanie na mnie włożonych.
>
> Pochlebiam sobie, iż wszystkim tym tak świętym dla mnie obowiązkom, i miłości ojczyzny, i przyjaźni, zadosyć uczyniłem, gdy pojedyńcze wolne chwile, oderwane nieraz od spoczynku lub zabawy towarzyskiej, poświęciłem wydaniu w języku polskim dzieła rosyjskiego, oświecającego nas dokładnie względem dawnego i teraźniejszego stanu literatury naszych pobratymców [72].

[70] Zob. *tamże,* s. XXVI—XXVII.

[71] Dobrowski w liście do Lindego (z Pragi, 24 XII 1822. W: *Письма Добровскаго и Копитара,* s. 661) poświęcił publikacji bardzo szczegółowy krytyczny rozbiór, gdzie w zakończeniu pisał: „*Dürfen wir hoffen, noch mehrere historisch-kritische Beiträge zur slavischen Literatur aus Ihren Gegenden zu erhalten? Es ist viel daraus zu lernen*". Zob. też Francew, PS 246—247. Rosyjski historyk prawa G. Rosenkampf przesłał egzemplarz R. Ch. Raskowi, namawiając go, by w podobny sposób opracował Saksa Gramatyka. Zob. Rosenkampf do Lindego, z Petersburga, 16 XII 1822 (tu załączony list Rosenkampfa do Raska, bez daty). W: *Listy do B. Lindego.* Wyd. K. Petelenz (*Sprawozdanie dyrekcji c. k. gimnazjum Św. Jacka w Krakowie za rok szkolny 1888.* Kraków 1888, s. 33—40). W kraju wyrazy uznania przesłał Lindemu (w liście z Wilna, 8 IV 1822; BJ 3469) Jan Śniadecki. Twierdził, że dopiero w tłumaczeniu na niemiecki zrozumiał Lelewela. Namawiał też Lindego, by przełożył na niemiecki *Historię* Naruszewicza.

[72] M. Grecz, *Rys historyczny literatury rosyjskiej.* Z rosyjskiego przez

Tłumaczenie Grecza wydał Linde jako tom 1 serii zatytułowanej *Rys historyczny literatury narodów słowiańskich*. Projektował, że złożą się na nią tłumaczenia czy też przeróbki istniejących zarysów piśmiennictwa poszczególnych narodów słowiańskich. A więc literatura czeska miała opierać się na dziele Dobrowskiego *Geschichte der böhmischen Sprache und Literatur*, na uzupełnieniach tego dzieła, pióra Wacława Hanki, przesłanych przez niego Rakowieckiemu oraz zapewne na innych opracowaniach *ad hoc* podjętych; „raguzańsko-dalmacka" — na Franciszka Marii Appendiniego *Notizie storico-critiché sulla antichità, storia é letteratura de Ragusei*. „Kraińska" miała być opracowana „podług Kopitara", a więc niewątpliwie podług bibliograficznego „dodatku" (*Nachschrift*) umieszczonego w jego *Grammatik der slavischen Sprache in Krain, Kärnten und Steyermark*. Podsumowaniem serii miał być specjalny tom porównawczy. W zakończeniu przedmowy czytamy:

> Nie pozwolą mi zaś okoliczności, żebym rzecz tę, jak mi się w myśli snuje, doprowadził do skutku, dosyć, że rzuciłem tu myśl, która może od kogo innego dokładniej jeszcze uiszczoną, a polska literatura plonem z całej obszernej niwy słowiańskiej zbogaconą zostanie [73].

Linde uważał swój projekt za bardzo doniosły, równał go ze *Słownikiem*, jednocześnie jednak zdawał sobie sprawę, że jego wiedza w zakresie piśmiennictwa słowiańskiego jest niewielka, że brak mu odpowiednich pomocy naukowych. Przyznawał się do tego szczerze Dobrowskiemu. W liście z 14 grudnia 1822 pisał doń:

> *Von Ihrer kernigen Literargeschichte der Böhmen habe ich bis jetzt leider nur die Ausgabe von 1792, von der reichhaltigen Slowanka nur ein Bändchen. Über die ragusanische Literatur besitze ich bloss das Werk des Piaristen Appendini in zwei Bänden in Klein-Quart, von der wendischen weiss ich nicht viel mehr, als was Euer Hochwohlgeboren in Slawin und der Slowanka und Freund Kopitar in der Sprachlehre sagen* [74].

S. B. Linde. Warszawa 1823, s. II—III.

[73] *Tamże*, s. XXIX—XXX. Plan swój wykładał również w listach do Dobrowskiego, Jungmanna, Hanki i Rumiancewa. Zob. przypisy: 74, 76, 77, 83.

[74] Francew, PS X. Powtarzał to w liście z 19 II 1823. W: Francew, PS XI.

Realizację wydania *Rysu* uzależniał więc od pomocy i zbiorowego współdziałania uczonych słowiańskich. Ponieważ następny po Greczu tom miał być poświęcony literaturze czeskiej, apel swój Linde kierował do Dobrowskiego. Zwracał się do niego, przedstawiając mu swoje zamierzenia, jeszcze przed wydrukowaniem Grecza. Dobrowski jednak ograniczył się — zdaje się — do obietnicy ułatwienia uczonemu otrzymania potrzebnych książek [75].

Prośby o pomoc skierował Linde również do Jungmanna [76] i Hanki [77]. Nie precyzował jednak, na czym ta pomoc miała właściwie polegać. Znamy jedynie odpowiedź Hanki, wystosowaną dopiero po kilku miesiącach. Zwłokę tłumaczył tym, że i on, i Jungmann czekali na otrzymanie przekładu Grecza, który miał służyć im za wzór. Od współpracy Hanka się nie wymawiał, twierdząc, że mają z Jungmannem przygotowane do niej materiały. Jako autora historii literatury „illiryjskiej" wskazywał Pawła Józefa Szafarzyka [78]. Zdaje się, że Linde nie skorzystał z tej rady, sam Szafarzyk miał zresztą wątpliwości co do realności całego projektu [79]. W rezultacie przekład Grecza dostarczył pewnych wzorów ujęcia oraz materiałów dla prac Jungmanna i Szafarzyka, prowadzonych niezależnie od inicjatywy Lindego [80], nie stał się jednak początkiem jakiejś zbiorowej pracy nad historią literatur słowiańskich [81].

---

[75] Linde do Dobrowskiego, 19 II 1823. W: Francew, PS XI: *„In meinem letzten Schreiben habe ich Ihnen meinen Plan zu einer kurzen Geschichte der Literatur der slavischen Nationen in polnischer Sprache, zunächts für uns Polen, eröffnet. Darüber habe ich bis jetzt von Ihnen keine unmittelbare Antwort. Der gütige Graf Sobolewski schreibt mir aber, dass sie mich mit Materialien freundschaftlichst unterstützen wollen und nur einen leipziger Buchhändler zu wissen wünschten, an den Sie die Sachen für mich adressieren könnten"*.

[76] Linde do Jungmanna, 14 XII 1822. Zob. przypis 54.

[77] Linde do Hanki, z Warszawy, 17 XII 1822. W: *Письма к' Вячеславу Ганке из славянских земель*. [Wyd.] В. А. Францев. Варшава 1905, s. 620—621

[78] Hanka do Lindego, z Pragi, 2 IV 1823. W: *Neue Briefe von Dobrowsky, Kopitar und anderen Süd- und Westslaven*, s. 641—642.

[79] Zob. Francew, PS 384. — Szyjkowski, *op. cit.*, t. 2, s. 79, 86.

[80] Zob. Zelený, *op. cit.*, s. 245—247. — Szyjkowski, *op. cit.*, t. 1, s. 222—223; t. 2, s. 77, 103.

[81] Szafarzyk w listach do J. Kollára dwukrotnie (11 VIII i 26 XII 1823) donosił, że F. Palacký pisze dla Lindego, na wzór Grecza, historię literatury czeskiej. Zob. Časopis Musea Království Českého, 1875, s. 146—147. Francew (PS 384), choć na ogół po kro-

W przedmowie do przekładu Grecza Linde rzucił myśl opracowania dokładnego słownika polsko-rosyjskiego i rosyjsko-polskiego. Miał to być zresztą nie tylko zwykły słownik, lecz studium porównawcze obu tych języków, pomyślane w duchu planów z lat 1813—1815. Ostatecznym bowiem celem owego porównywania byłoby zbliżenie wzajemne obu języków, dokonane przy tym w bliżej nie sprecyzowany sposób „za pomocą innych pobratymczych mów i ogólnej gramatyki i leksykografii". Linde pisał:

> Moje spracowane siły i tylą obowiązkami zajęte chwile nie pozwalają mi, przynajmniej na teraz, zająć się tak mozolną, szczegółową, długotrwałą pracą; lecz snuje mi się przed oczami, jak potrzeba dzieła takiego dla jednego i drugiego języka, tak też i postać, w której by się okazać powinno [82].

Jednocześnie jednak w liście do kanclerza Mikołaja Rumiancowa, referując mu swój plan wielotomowej historii literatur słowiańskich, sugerował, że może jeszcze chętniej zająłby się właśnie „wielkim dziełem", jak to określał, porównywania języków polskiego i rosyjskiego [83].

Coraz bardziej zabiegając o uznanie i protekcję ze strony wpływowych osobistości i urzędowych czynników rosyjskich, liczył zapewne, że tego rodzaju przedsięwzięcie szczególnie mile będzie widziane. Rumiancow jednak uznał, że z dwóch projektów — historia literatur słowiańskich jest ważniejsza i może liczyć na szersze zainteresowanie [84].

Rozległość projektów Lindego stawała się odwrotnie proporcjonalna do osiągniętych przez niego wyników naukowych. Poziom jego publikacyj obniżał się coraz bardziej. Po tłumaczeniu rozprawy o Kadłubku, gdzie dał pewien wkład własny, przyszło tłumaczenie Grecza, będące już tylko przekładem, a wreszcie — tłumaczenie Kajdanowa, zamykające, jakże niechlubnie, działalność pisarską wielkiego leksykografa. Nastąpiły długie lata zu-

---

nikarsku dający wiarę informacjom źródeł, uważa, że była to bezpodstawna pogłoska. Bez zastrzeżeń natomiast przyjmuje ją Szyjkowski, *op. cit.*, t. 1, s. 162; t. 2, s. 77.

[82] Grecz, *op. cit.*, s. XXVI—XXVII. Przedrukowuje ten ustęp A. Bielowski, *Żywot Samuela Bogumiła Lindego*. W: *Słownik* 1, s. 36 (wyd. 2).

[83] Linde do Rumiancowa, z Warszawy, 28 III 1823. W: Francew, IP 22.

[84] Rumiancow do Lindego, 11 IV 1823. W: Francew, IP 22—23.

pełnie bezpłodne. W roku 1829 przedstawiciel młodszego pokolenia filologów, Michał Bobrowski, określał Lindego mianem „zawiędłego literata“ [85]. Dopiero u schyłku życia uczony odzyskał energię twórczą. Wrócił jednak do dziedziny, w której czuł się najbardziej kompetentny — do leksykografii.

Wykorzystując częściowo nagromadzony już materiał oraz swój *Słownik*, rozpoczął pracę nad ułożeniem wielkiego słownika porównawczego rosyjsko-polskiego, w którym posiłkowo miał być również użyty materiał z innych języków słowiańskich. Było to więc podjęcie dawnego pomysłu z 1823 roku [86].

W zbieraniu leksykalnego materiału rosyjskiego posłużył się metodą wyrobioną w okresie pracy nad *Słownikiem języka polskiego*. Nad koncepcją całości zaważyły jednak odnowione późniejsze pomysły, mącące naukowy charakter przedsięwzięcia [87].

Opracować zdążył hasła zaledwie kilku liter alfabetu, a drukiem ukazał się jedynie — używając dzisiejszej terminologii — „zeszyt próbny“. Na krótko przed śmiercią, zrażony obojętnością nauki rosyjskiej i coraz bardziej upadający na siłach, zaniechał pracy.

Tak więc i to dzieło, które miało być osiągnięciem co najmniej na miarę *Słownika języka polskiego*, podzieliło los innych zamierzeń i planów Lindego, mimo że w próbę jego realizacji włożył wielki trud ostatnich lat swego życia.

---

[85] Bobrowski do Lelewela, październik 1829. W: Francew, PS LXXXVII.

[86] Dziejom tego przedsięwzięcia poświęcił specjalną rozprawkę Francew (SS). Omówił je również krótko w PP 130—131. Rzecz wymagałaby obszerniejszych szczegółowych studiów.

[87] Jaki był ostateczny cel porównywania języków, wyłożył jasno sam Linde w liście do ministra Uwarowa (24 V 1841. W: Francew, SS 25). Ubolewał tam, że siostrzane te języki oddzieliły się od siebie. „*Jetzt hat die göttliche Vorsehung, die alles zum Besten lenkt, etwas ganz anders beschlossen. Die Kinder dieser Schwestern sollen sich nicht halbbrüderlich, nein, ganz brüderlich sollen sie sich umarmen und beherzigen: inter amicos omnia communia, hier besonders die Sprache*“.